

ROMAN KRUCZKOWSKI

ur. 1936; Włocławek



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	teatr alternatywny i studencki w Lublinie, życie kulturalne, życie teatralne

Teatr Wizji i Ruchu

Ja byłem prezesem Stowarzyszenia Teatru Wizji i Ruchu. Tak to się chyba nazywało. Ja w tej chwili nie pamiętam pełnej nazwy, ale to jest do sprawdzenia. Wydaje mi się, że to się nazywało Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru Wizji i Ruchu, ale być może, że coś przekręcam, bo to jednak są lata... No raz, to było to, że po pierwsze byłem przewodniczącym lubelskiego oddziału ZASP, bo ja tym przewodniczącym zostałem w 77 roku. Ja ten oddział zakładałem w ogóle. Tu na otwarcie tego oddziału zjechał prezes - Gustaw Holoubek i jemu towarzyszące osoby, dyrektor generalny ZASP-u. I tu odbyły się uroczystości związane z powstaniem oddziału ZASP, pierwszego w historii oddziału w Lublinie. Oczywiście wspomnę tutaj o tym też, bo to zwłaszcza dla młodzieży może być ciekawostka, że w tym okresie, w tych czasach nie można było pójść do sklepu, do salonu i kupić na przykład samochód. Nie było takich możliwości, ale prezes Holoubek na otwarcie trzy talony na maluchy, czy dwa na maluchy i jeden na trabanta, przywiózł w kieszeni. Oczywiście do mojej dyspozycji, jako już wybranego prezesa... Nie wziąłem tego sobie, broń Boże. Te talony rozdałem między kolegów. To i tak trzeba było zapłacić za te samochody, ale bez talonów kupno w ogóle nie wchodziło w rachubę. Ja oczywiście dostałem talon, ale zupełnie od kogo innego, bo bezpośrednio od pana ministra i to przemysłu ciężkiego. Ale to jest sprawa zasługi pana profesora, rektora UMCS-u ówczesnego, który mi to po prostu załatwił. Taki talon dostałem i kupiłem sobie wtedy malucha. I to był rok 77. I od tego czasu byłem właśnie przewodniczącym lubelskiego oddziału ZASP. Po drugie, prywatnie byłem zaprzyjaźniony z Jurkiem Leszczyńskim i jego ówczesną małżonką Grażyną. Ona była pracownikiem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Grażyna i Jurek byli moimi przyjaciółmi i spotykaliśmy się. Jurek Leszczyński występował również w teatrze jako aktor. Gdzie trzeba było w przedstawieniu jakiś ruch, to on jako znakomity mim i pedagog, w tej sprawie pomagał i występował na scenie Teatru Osterwy.

Tu powiem taką ciekawostkę, powiedziałbym obyczajową... W jednym z

przedstawień, to było przedstawienie reżyserowane przez Kazimierza Brauna, nazywało się „Przenikanie”, i Jurek Leszczyński był takim gdzieś w domyśle Adamem. Jedna z koleżanek grała taką Ewę. To nie było, że to Adam i Ewa. Nie, broń Boże, ale to była, powiedzmy, gdzieś tak kwestia skojarzeń. W każdym razie w tym przedstawieniu była taka optymistyczna puenta, która polegała między innymi właśnie na tym, że w pięknym świetle, przy jakiejś takiej muzyce, przy odpowiednim klimacie, z dwóch stron sceny wchodziła para gołych aktorów. To znaczy Adam i Ewa. I to pięknie wyglądało, bardzo tak jakoś malarsko, poetycko, bardzo pięknie, ale... Występowaliśmy w tym przedstawieniu ja i Włodek, jako takie postacie w czarnych smokingach, więc nie bardzo umiem powiedzieć co to były za role, na czym to polegało. W każdym razie to było jedno z takich eksperymentalnych przedstawień, które myśmy już wtedy grali. Natomiast tak było to ustawione, że my z Włodkiem wychodziliśmy jedyni. Cały zespół, po scenie jakiejś zespołowej wychodził po jednej stronie sceny, a my z Włodkiem w drugą stronę. I wchodziliśmy za kulisy w czerni. Brak światła, ciemno, no tyle światła ile pada ze sceny, to znaczy takie ledwo, ledwo, żeby się człowiek nie przewrócił i nie zabił, i w kącie zawsze, przy każdym przedstawieniu stał goły Jurek Leszczyński, ściskając w dwóch garściach swoje przyrodzenie. I jak myśmy schodzili, a mówię, nie było nikogo, ciemno, sylwetka tylko, to Jurek stał, zawstydzony, odwrócony do ściany, trzymający się za przyrodzenie. Zakrywający się, chociaż nie wiem przed kim. No, ale dlatego o tym mówię, że w pewnym momencie wchodziła muzyka, światło, Jurek rozkładał ręce i wchodził na scenę demonstrując wszystko. I myśmy zawsze mówili: „Jurek, kto cię w kulisie ogląda? Ciemno, nic nie widać, stoisz tyłem wlepiony do ściany. A wchodzisz na scenę w pełne światło i ci zupełnie nie przeszkadza, że na ciebie patrzy czterysta osób”. „Bo to jest co innego”, on mówił. Fakt, że to jest co innego. Zresztą, był to uroczy człowiek. Trochę despota, ale to dobrze, bo on był i pedagogiem, i szefem tego zespołu, ale robił znakomite przedstawienia. To było wyrażenie artystyczne na miarę, powiedziałbym, na pewno całej Polski. To było znakomite przedstawienie, we wspaniałej scenografii Teresy Targońskiej. No po prostu to był dużej miary artysta. Tam właśnie w tym zespole był Mirek Olszówka.

Premiera „Malczewskiego” była w Teatrze Osterwy. Teatr Wizji i Ruchu wynajmował scenę u nas i grał u nas w Teatrze Osterwy, bo tego nie można było grać gdzie indziej. To musiała być duża scena, nie było w Lublinie innej, zresztą współpraca z tym teatrem była oczywistością. Pamiętam również takie przedstawienie, które gdzieś tam, może i na motywach „Malczewskiego”, powstało na zamku. Pamiętam, że ja byłem gdzieś na jakimś gzymsie, nawet nie umiem powiedzieć, na którym piętrze, gdzieś tam wysoko... Ale nie tylko ja. Jeszcze tam było chyba nas ze dwóch czy trzech z Teatru Osterwy. Mówiliśmy jakieś teksty, wiersze. Już nie pamiętam jakie, ale to znowu była wspaniała impreza. Ona się odbywała na podwórzu zamkowym. To nie był „Malczewski”. To był jakiś taki montaż, który Jurek zrobił specjalnie na tę okazję czerwcowej nocy na zamku. Przepiękna impreza z pięknymi światłami. Jurek

po prostu potrafił to robić, był w ogóle fantastycznym inscenizatorem. I tam poznałem właśnie do dziś funkcjonujących w Lublinie kolegów. Marek Fabian wywodzi się z Teatru Ruchu właśnie, z tej pantomimy Jurka. Jurek Kamiński, też do dziś funkcjonujący, współpracujący wiele lat z estradą chyba. Ale to wszystko są ludzie, którzy właściwie sprawdzali się i powstawali artystycznie w Teatrze Wizji i Ruchu.

Nie pamiętam momentu poznania się z Jurkiem, ale myśmy się świetnie znali i bardzo przyjaźnili z Jurkiem. I dlatego gdzieś, w pewnym momencie, były jakieś tam chyba wybory, nie wybory, w tym towarzystwie, w tym Stowarzyszeniu Przyjaciół, no i biorąc pod uwagę moją funkcję, jako przewodniczącego ZASP-u... W każdym razie padła taka kandydatura, została poparta przez członków tego gremium, które w tym brało udział, nie pamiętam, jakie ono było, i zostałem właśnie prezesem czy przewodniczącym, nie pamiętam jak to się nazywało, tego właśnie Stowarzyszenia Przyjaciół. Tak że uczestniczyłem w wielu takich właśnie przedsięwzięciach tego teatru i przedsięwzięciach Jurka, bo oczywiście Jurek był szefem, był reżyserem i dyrektorem, ale to Stowarzyszenie jednak po to powstało, żeby mu pomagać. I pomagało.

Siedziba była tu, gdzie teraz jest Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” na Grodzkiej. Tam była sala czarna, tam były jakieś przedstawienia, które Jurek robił, i tam myśmy też się mieścili, to Stowarzyszenie. Jak długo byłem prezesem? Oj, nie pamiętam. Nie umiem na to odpowiedzieć. To było chyba parę lat... Jurek był w ogóle człowiekiem niesłychanie ruchliwym. I on raz w pewnym momencie wyjechał na Węgry i chyba go nie było z 5 lat, a może nie wiem nawet ile... On nie siedział na miejscu. On miał owsiki chyba. Jego nosiło. Ale to był wspaniały facet, świetnie ten teatr prowadził, artysta dużej miary, z olbrzymią wyobraźnią, no i fachowiec, jeśli chodzi o pantomimę.

Moja funkcja prezesa była społeczna oczywiście. A Stowarzyszenie to był taki rodzaj fanklubu. Polegało to po prostu na pomocy temu zespołowi. Na dbaniu o różne rzeczy, gdzie Jurek powinien siedzieć na próbie i prowadzić próbę z zespołem, a powiedzmy w tym samym czasie trzeba było iść do urzędu X czy Y po jakieś pieniądze, po załatwienie jakichś spraw, to wtedy szedłem ja. Bo po prostu było szkoda czasu Jurka na takie rzeczy. To po prostu była pomoc. A jednocześnie, ponieważ ja byłem aktorem, to mogliśmy sobie z Jurkiem wymienić wiele poglądów, nawet na temat jego przedstawień, które robił w tym Teatrze Wizji i Ruchu. Zawsze mieliśmy wspólne tematy.

Tam były różne problemy. Ja nie wszystko dokładnie już w tej chwili pamiętam, ale były jakieś problemy finansowe, które Jurek ciągle miał z dofinansowaniem, bo on był finansowany chyba przez Wojewódzki Dom Kultury czy jakoś tak. Ja nawet nie wiem czy te pieniądze były prosto na Teatr Wizji i Ruchu czy one były przez którąś instytucję. Ja tego dziś już nie pamiętam. To jednak minęło dużo lat. Natomiast były najrozmaitsze problemy. Poza tym Jureczek też nie był najłatwiejszym człowiekiem, jeśli chodzi o współzycie. Był sporej miary despotą i z tego powodu wynikały konflikty

również wewnątrz zespołu. Ja zawsze wtedy próbowałem być rozjemcą, bo i do mnie przychodzili koledzy prosząc: „Pogadaj z Jurkiem i zrób coś”.

Ile trwały próby? Ja się tym nie zajmowałem w gruncie rzeczy. To wszystko była sprawa Jurka i zespołu. Ja nie byłem w zespole, ja byłem jakby obok zespołu. No ale widziałem. Te próby były bardzo długie i ja bardzo często występowałem z nimi. Mówiłem jakieś teksty, tak że ja bywałem na próbach, ale nie na wszystkich i nie wszystko widziałem, nie wszystko słyszałem. I Irena Małecka, ona chyba nadal funkcjonuje. Nie wiem czy ona jest związana z Teatrem NN, ale w każdym razie to była, że tak powiem, gwiazda Jurka. Występowała we wszystkim. I była taką najgłośniejszą gwiazdą jego teatru.

W tej chwili już nie pamiętam, dlaczego przestałem być prezesem tego stowarzyszenia. Myślę, że organizacyjnie to się jakoś tam skomplikowało. Nie wiem czy Jurek wyjechał... Możliwe, że Jurek wyjechał i po prostu została zawieszona działalność tego teatru. Bo przecież ci wszyscy ludzie z jego teatru, szukali sobie pracy również poza tym teatrem. Tak jak i Kamiński, jak Marek Fabian, jak Mirek Olszówka, który stworzył własny zespół, związał się właśnie z panią Małgosią Mazurkiewicz i stworzył oddzielny zespół, oddzielną instytucję w ogóle.

Data i miejsce nagrania	2012-03-23, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"